



DAN  
SIMMONS

# ILION

# Trojańska osobliwość

*nimfa bagienna*



**Trojańczycy niejedno mają imię, czyli Marcin Robert Bigos recenzuje „Iliion” Dana Simmonsa.**

To już nieuniknione: nadchodzi technologiczna osobliwość. Wprawdzie z definicji nie jesteśmy w stanie przewidzieć rozwoju wypadków po jej nastaniu, ale od czego pomysłowość pisarzy science fiction! Spragniony wiedzy czytelnik może więc zajrzeć do „Perfekcyjnej niedoskonałości” Jacka Dukaja. Kto jednak nie chce przedzierać się przez gąszcz quasinaukowego żargonu polskiego autora, ten może sięgnąć po „Iliion” Dana Simmonsa.

Pierwszy rozdział powieści przenosi nas na Marsa, gdzie u stóp gigantycznego wulkanu Olimp toczy się wojna trojańska, pieczołowicie zrekonstruowana przez greckich bogów. Po świecie tym oprowadza nas Thomas Hockenberry, zmarły w XX wieku profesor literatury klasycznej, ożywiony przez Olimpijczyków i przeznaczony na obserwatora wydarzeń. Sęk w tym, że bogowie nie są dokładnie tym, za kogo się podają. Hockenberry wciągnięty zostaje w ich wewnętrzne rozgrywki, grożące życiu jego i innych ludzi, zaś niestabilności kwantowe - umożliwiające boskie cuda - mogą unicestwić cały Układ Słoneczny.

I tu pojawia się drugi wątek: morawców, czyli, zamieszkujących księżyc Jowisza robotów, które wysyłają na Marsa ekspedycję mającą zapobiec katastrofie. Trzecim, równoległym do tamtych wątkiem, jest historia grupy żyjących na Ziemi ludzi starego wzoru, którzy wbrew swej woli muszą zmierzyć się z ponurą przeszłością swojego świata.

Wszystko to wygląda nieco chaotycznie, w rzeczywistości jednak tworzy zdumiewająco spójną i sensowną całość. Autor zaprezentował bowiem na przykładzie swoich bohaterów wszystkie trzy rodzaje technologicznej osobliwości. Mamy więc tutaj sztuczną inteligencję (program Ariel zarządzający Ziemią, morawce z Jowisza i pasa asteroidów), efekty transhumanistycznych eksperymentów (resztki ludzi na Ziemi, może też olimpijscy bogowie), a także wizję społeczeństwa dobrobytu korzystającego z nanotechnologii (przede wszystkim Ziemia, lecz także świat bogów na Marsie).

Ciekawym zabiegiem jest ukazanie poziomu rozwoju (degradacji?) zaprezentowanych światów za pomocą odniesień do tradycji literackiej. Morawiec Manhmur jest znawcą sonetów Williama

Shakespeare'a. Jego przyjaciel, Orphu, jest natomiast wielbicielem „W poszukiwaniu straconego czasu” Marcela Prousta. Obaj toczą namiętne spory literackie i obaj też najbardziej spośród bohaterów powieści (może oprócz Hockenberry'ego) zdolni są do refleksji moralnej, kreatywności i empatii. Marsjańskim bogom odpowiada poziom moralny homeryckiej „Iliady”, natomiast horyzont myślowy ulepszonych ludzi na Ziemi – pozbawionych zainteresowań literackich – niewiele wykracza poza nieustanne imprezowanie i seks. Jeden z nich, Daeman, to wyjątkowo irytujący dupek i ignorant. Aż dziwne, że niektórzy z nich byli w stanie odbyć drogę „od zera do bohatera”, choć zdradzić trzeba, że potrzebowali do tego pomocy z zewnątrz.

Wątek zamieszkujących Ziemię ludzi starego wzoru najbardziej przypomina klasyczną dystopię, z naiwnymi początkowo bohaterami, którym udaje się stopniowo odkryć przerażającą prawdę o świecie, w którym żyją. Tę część można odczytać też jako satyrę na bywalców Internetu i dzieci sieci: niezbyt bystre, pozbawione ciekawości świata, nie potrafiące odróżnić informacji wartościowych od bredni, a także oczekujące, że wszystko zostanie im podane na tacy, mające za to nadzwyczaj wysokie mniemanie o swoich zdolnościach intelektualnych.

Powieść może usatysfakcjonować zarówno wielbicieli kosmicznych przygodówek, twardej science fiction, jak też antyutopii. Wszystkie wątki zbiegają się w – trzeba to przyznać – zaskakującym zakończeniu, które wyjaśnia wiele, choć nie wszystko. Wiadomo już, że przedstawione światy będą musiały ulec przemianie. W jakim kierunku ona pójdzie? To z pewnością wyjaśni drugi tom dylogii – „Olimp”.

*Marcin Robert Bigos*

Tytuł: „Ilion”

Autor: Dan Simmons

Tłumacz: Grzegorz Komerski

Wydawca: MAG 2015

Stron: 740

Cena: 69,00 zł